

WSPÓLNA PRACA.

L u t y i M a r z e c .

PRENUMERATA: Rocznie z przesył. 600 m., Półrocznie 300 m., Kwartalnie 150 m. Numer pojed. 50 m.

OGŁOSZENIA. 1 strona 4000 mk., $\frac{1}{2}$ str. 2000 mk., $\frac{1}{4}$ str. 1200 mk., $\frac{1}{8}$ str. 700 mk., $\frac{1}{16}$ — 400 mk.

REDAKCJA: Dworna № 6, od g. 2 do 4-ej. ADMINISTRACJA: Dworna № 22, od g. 9 do 6-ej.

Józef Piłsudski.

Dziewiętnasty marca r. b. był dniem, w którym poraz czwarty w Wolnej Polce obchodzono radośnie i otwarcie imieniny naszego ukochanego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego—tego najwierniejszego z najwierniejszych synów Polski.

Dlaczego ukochanego i najwierniejszego? Chcąc na te pytania odpowiedzieć trzeba napisać całe tomy, co inni niewątpliwie zrobią. Nam chodzi o to tylko, żeby w tym dniu uroczystym uprzytomnić sobie, chociaż pobieżnie, Jego zasługi, poświęcenia, trudy i walki, niemal z każdym i wszędzie, o tę drogą nam Polskę.

Od chwili, kiedy umysł Jego zaczął pojmo-
wać opowiadania swojej drogiej rodzicielki o powstaniach i powstańcach, o srogich rządach Murawjewa, o prześladowaniu i ucisku narodu Polskiego, zaczął się w Nim budzić duch gniewu i odwetu. Później dowiedział się, że to nie tylko Rosja jest tą ciemną ciemnicą Polski, dowiedział się o Niemcu i Austriaku. Zapłonęła w nim myśl uwolnienia za wszelką cenę Polski od najeźdźców. Myśl ta stała się programem i celem Jego życia. Od tej pory zaczyna myśl tę zamieniać w czyn. Rozpoczyna od organizowania młodzieży szkolnej w zastępy, t. z. „zuchów“, pod hasłem: „wszystko dla wyzwolenia Polski“. Po skończeniu gimnazjum wstępuje na uniwersytet, lecz już w pierwszym roku zostaje wydalony za „politykę“. To jeszcze bardziej wzmacnia jego ducha i budzi nienawiść do Rosji, widzi bowiem,

że zdobyć wolność można będzie tylko z bronią w rękę, że prawa do niepodległego bytu nie da się wyszachrować, wyprosić, ale trzeba je okupić ciężkim trudem, poświęceniem i krwią

Zaczyna więc rozpraszać w narodzie lęk przed niezwyciężoną, jak mniemano, siłą zaborców, budzi wśród rodaków umiłowanie wolności, wiarę we własne siły i mocną wolę do zwycięskiej walki z wrogiem.

Nie było to rzeczą łatwą — dwudziestomiljonowy naród Polski spał kamiennym snem niewolnika. Spostrzega, że żywe słowo nie wystarcza. Zaczyna propagować swoje myśli i zamiary na łamach „Robotnika“, za co zostaje uwięziony i wysłany do Syberji. Ucieka z wygnania i dalej, ze zdwojoną energją, rozpoczyna pracę prowadzi. Wojna Japońska przyniosła nowe nadzieje. Robił wszystko, co w Jego mocy, aby ten moment wykorzystać i zbliżyć zbrojne starcie się z caratem. Do powszechnej walki nie dochodzi, ale liczne zastępy włościan, robotników i młodzieży uczącej się, które przeszły przez Jego szkołę bojową, otrzymują chrzest krwawy w walce z policją i żandarmerją carską.

Przeigrana wojna z Japonją i rewolucja 1904 roku wstrząsnęły Rosją lecz nie obaliły tego domu niewoli. Rozbicie Rosji stanowiło pierwszy punkt programu Jego—wyzwolenia i zjednoczenia ziem polskich. W tym celu wyjeżdża do Krakowa, aby tam wykorzystać odrobinę swobody politycznej, jaką Polska pod zaborem Austrjac-

kim posiadała, na tworzenie polskiej siły zbrojnej. Organizuje „Drużyny Strzeleckie“, szerzy wiedzę wojskowa, zaszczepia ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

Wybucho wojna światowa. Piłsudski w dniu 6 sierpnia 1914 roku występuje na czele najmężniejszych w narodzie, budząc czynem wojennym Polskę do zmartwychwstania. Ogłasza światu całemu, że Polska powstaje, by żyć. Dzieje walk legjonowych najwymowniej stwierdzają, że Piłsudski nie tylko nauczył swych żołnierzy mężnie walczyć w polu, lecz rozwinął w nich głębokie poczucie honoru żołnierza polskiego, którego świętym obowiązkiem jest zawsze i wszędzie dochować wierności swej Ojczyźnie.

Waleczność i rozgłos Legjonów spowodowały, że Niemcy i Austriacy zaczęli z nieufnością spoglądać na nie i usiłowali pozbawić je charakteru wojska polskiego. Piłsudski to wyczuł. Wstrzymał werbunek do Legjonów i rozkazał tworzyć tajne wojsko polskie pod nazwą Polskiej Organizacji Wojskowej. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że, po upadku Rosji, Piłsudski zwróci oręż przeciwko nim. Z niepokojem śledzili Jego działalność i, żeby ją przerwać i udaremnić, uwięzili Go w dniu 20 lipca 1917 roku w Magdeburgu. — Po więzieniach rosyjskich na Syberji, w Petersburgu i Cytadeli Warszawskiej, Wódz narodu zapoznał się z pruską twierdzą.

Tymczasem Niemcy i Austriacy, chcąc się zapewnić co do dalszych zamiarów Legjo-

nów, każą im przysiąc na braterstwo broni z nimi. Po odmowie następuje rozbrojenie Legjonów i więzienie opornych w Szczypiornie, Beniaminowie i Łomży.

Sparalizowano wprawdzie wolę Wodza, lecz nie zdołano wytropić i uwięzić tych wszystkich, którzy zaprzysięgli Mu walczyć do ostatniej kropli krwi o Niepodległość Polski. Gdy tylko potęga wrogów zaczęła się chwiać, rzucili się na wojska Niemieckie i Austriackie, okupujące Polskę, żołnidrze Piłsudskiego, rozbroili je i wypędzili z ziemi ojczyściej. Pękło ostatnie ogniwo łańcucha niewoli. Piłsudski, po piętnastu miesiącach więzienia, powraca do Polski i staje, jako wybraniec narodu, na jego czele.

Pytamy: Czy jest w Polsce drugi taki człowiek, któryby tyle dla Niej wycierpiał i trwał niewzruszony na stanowisku? Któż jest w narodzie bardziej zasłużonym dla Polski? Kto śmie nie widzieć i nie przyznać tego?

Świeżo mamy w pamięci, co wola jednego człowieka uczyniła dla Polski. Mamy dzisiaj państwo niepodległe, praworządne, z Sejmem Ustawodawczym, mamy armję, którą otacza chwała zwycięstw, mamy przed sobą wszelkie widoki dalszego rozwoju państwowego, które za sprawą Twoją, Naczelniku, przy naszej pomocy, staną się rzeczywistością.

Oddajemy Ci za to, Naczelniku i Wodzu nasz — *część!* Żyj nam i rządz nami, na chwałę Ojczyzny, jaknajdłuższe lata!

M. Fulmyk.

Obleżenie fortecy ludowej.

FELJETON.

— Naprzód marsz! — padła gromka komenda i wojsko regularne, policja, żandarmerja, opuszczały miasto w noc letową i szły na wschód. Jak długi i skrzypiący klacz żorawi, ciągnęły się po szosie chłopskie podwozy. — Pewnie wojna z bolszewikami — mówili żołnierze i farmani. Nie jeden żołnierz chciał zapytać noc ciemną: — wojenka, wojenka cóż ty za pani? ale szarża nakazała ciszę. Farmani kłękli siarczyście, że wypędzono ich z pod ciepłej pierzyny na taką ziębę i ciemność. Po kilka godzinach marszu zatrzymano wojsko wraz z taborem w lesie Dowódea z mapą w ręku zwraca się do starszyny: tu gdzieś jest owa forteca ludowa. Trzeba wysłać patrole i zbadać, czy się ludowcy nie obwałowali, czy nie wytoczyli ciężkiej artylerji, ile mają karabinów maszynowych i wojska? Trzeba działać

ostrożnie, by nie wpaść w zasadzkę. Mówią o nich, że rozbroili pułk niemieckiej husarji śmierci, jak pióro osmalił. — Poszedł patrol, a w jego liczbie kilku rekratów z Wołynia.

Szara noc wisiała nad polami gdy patrol skradał się do wsi. Tu i owdzie porykiwało bydło, zaszecekał pies, skrzypiały żorawie studzien. Pracowity Kuba otwierał stodołę, idąc do dołu po kartofle. — Stój, ziemiak! zawołał Siemion Kirylak na chłopca. Urażony taką mową, Kuba myślał: bolszewik, jucha, przebrał się w polski mandar i przyszedł na przespłegi. — No, ziemiaki ile macie wojska, harmat, kulomiotów? — Kuba, który niedawno wrócił z Ameryki, postanowił w duchu wypłoszyć bolszewika ze wsi. — Ile mamy wojska? — Da! — Tu się zastanowił na chwilę i liczył w myśli ile powinno być w całej Polsce. Po chwili zaś rzekł: mamy przeszło pół miliona najlepszego na świecie wojska, a harmat i karab. maszynowych bez liczby. — Bredzisz! — wtrącił drągi żołnierz. — No szur,

Obchód Imienin Naczelnika Państwa w Łomży.

Zwyczajem lat poprzednich, z inicjatywy Ligi Kobiet, uformował się Komitet Obchodu Imienin Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z przedstawicieli garnizonu i miejscowych instytucji społecznych. Uchylili się od udziału w Obchodzie instytucje, pozostające pod wpływem narodowej i chrześcijańskiej demokracji, a więc Koło Polek, Rozwój, Związek Robotników Chrześcijańskich i t. p. Na obchód złożyli się: msza polowa, połączona z paradą wojskową, kwesta uliczna na inwalidów, poranek w gimnazjum męskim, urządzony staraniem wychowawców Seminarjum Nauczycielskiego, oraz Akademia—oddzielnie dla żołnierzy i oddzielnie dla publiczności miejskiej, urządzona staraniem Komitetu w teatrze „Reduta”.

Każda z tych uroczystości miała podniosły nastrój i rozpoczynała się słowem wstępnym. Na poranku przemawiał M. Fułmyk, Akademii dla żołnierzy—por. Witrylak i Akademii dla ludności miejskiej—adw. Lachowicz, składając należny hołd Komendantowi.

Pozatym na Akademii wystąpiła orkiestra 33 p.p., p. Jan Czochoński wypowiedział piękny wiersz Mączki „Starym ojeów naszych szlakiem” p. Marja Jakubowska, owacyjnie przyjęta przez publiczność, odegrała na fortepianie Sonatę E-mol—Griega i Etiudę Salonową—Beodla, a p. Grzybowska zakończyła część koncertową odśpiewaniem „Arji Sieble’a z „Fausta”—Goanaada, „Marzenia Dziewczyny”—Żeleńskiego i „Mamo powiedz mi”—Vaekerlyna. Pani G. po raz pierwszy wystąpiła na scenie łomżyńskiej i dała się poznać publiczności, jako poważna siła amatorska; posiada bowiem miły głos, ładną dykcję i staranną szkołę.

Utwór sceniczny Danielewskiego—„Pieśni Prababek”, ze śpiewami, stanowił trzecią część Akademii. Wzięli w nim udział: p. Stefko, pani Grzybowska, p-na Sawicka i por. Wojcieki. W szczególności może brak było opracowania, ale całość wyszła dobrze.

Zakończył Akademię żywy obraz „Apoteoza Polski”.

Na poranku, urządzonym staraniem seminarzystów, ku uczczeniu Imienin dwóch bohaterów narodowych Józefa Piłsudskiego i Józefa Halera, oprócz popisów zespołów chóralnego i skrzypcowego, jeden z wychowawców wypowiedział własny utwór, który poniżej podajemy.

Józefowi Piłsudskiemu

W DNIU IMIENIN.

Od lat dzieciństwa wchłaniałeś w swe łono
Najszlachetniejsze pierwiastki duchowe,
Co wielkich czynów duszę Twą spragnioną
Rwały w przeszłości czasy wolnościowe,
Pojąc ją pośród Ojczyzny kolei
Strumieniem wiary w przyszłość — i nadziei!

Miłość Ojczyzny, nienawiść ucisku—
Te dwa uczucia wciąż płonęły żywo
W sercu Twem, tworząc wśród piorunów błysku
Nierozzerwalne przenigdy ogniwo,
Niezarzewione czasu zapomnieniem,
Błyszące jasnym wypadków promieniem!

że mamy—Pleciesz duby smalone, powtórzył żołnierz.
— No, orajt, niech będą i smalone duby, ale się przekonacie, jak przyjdzie czas. — Bywaj zdrów, pleciągo, — powiedział żołnierz na odehodnem. —
Gust boji!—odpowiedział Kuba.

W lesie pobożny kapelan błogosławił wojsko i mówił. — idziecie dziatki i zgrazajcie te fortece zaraniarzy, żeby, jak z Jeruzalem, nie pozostał kamień na kamieniu.

Wracający patrol raportował: ludność opowiadała, że zbuntowana wieś ma najlepsze wojsko że ma armaty, ma karabiny, a pewnie ma i kawalerję, bo widziałem, jak poili konie u studni. Można się też domyślać, że mają marynarkę i łodzie podwodne, bo wzdłuż wsi płynie rzeczka. O aeroplanach nie dowiedziałem się niezego, ale dwa obserwatory, stojące na krańcach wsi, widziałem na własne oczy. Człowiek, z którym rozmawiałem, używał wyrazów niezrozumiałych dla mnie.

Raport się skończył. Stojący obok kome-

ndant policji mówił: —panie pułkowniku!—to bolszewicka wieś, a język którego używają—międzynarodowy. Masimy przeprowadzić tam najszczególowszą rewizję, gdyż przeczacie mi mówi, że oni mogą mieć podziemne telefony do Moskwy, do Berlina i do innych nieprzyjaznych nam stolic świata.

Słońce oblewało złotymi blaskami czapryny wysmaktych sosen, gdzie niegdzie ćwierknął płak, a pułkownik, zachwycony cudownym porankiem dnia, myślał, czy to sen, czy to jawa, czy obłąkany mówi do mnie, czy warjat mi raportował. Naraz, jakby zbadzony ze snu, machnął szpicerką i podał komendę do dalszego marszu.

Ruszyło wojsko, a za nim olbrzymi tabor chłopskich podwód. Jakiś chłopina smagał niemilosierdzie swoje szkapiny, które nie mogły ruszyć fury z kajdankami. Ułożono tej farmance przez przełożenie części ciężaru na inne podwoły. Za pół godziny wieś cała była obleżona ze wszystkich stron, ale nikt do niej nie wchodził. Poślano

W kłamstwa i trwogi dusznej atmosferze,
Która w moskiewskiej mając miejsce szkole,
Paczyła dusze polskie w wielkiej mierze,—
Tyś swą potrafił zahartować wolę,
Wykształcić umysł, rozpałić w mnogości
Najszlachetniejsze uozucia młodości.

Z ziemi ojczystej na Sybir wygnany,
Gdy w krąg ciasniejszy niewoli łańcucha
Włoczono Ciebie, czekając przemiany,—
Ty nie wyrzekłeś się polskości ducha,
Co w ideały wolności zakłęty,
Nieustraszony trwa i nieugięty!

Po latach pięciu wróciłeś z wygnania
I wprzągłeś się w jarzmo trudów i niedoli,
By, pobudziwszy naród do powstania
Przeciw ciemności, hańbiącej niewoli
Zerwać kajdany, co nam tak ciężki,
Że już wytrzymać nie mieliśmy siły.

Duszę narodu bódziłeś z uspienia,
Co o przeszłości zapomniałszy chwale,
Biernie patrzyła na krąg przeznaczenia,
Ból porzuciwszy i niewczesne żale,
Sprawiedliwości czekając godziny, —
Zaprzepaszczenia naszych przodków winy.

Słowem i piśmem dobitnie i śmiało

Niepodległości wygłaszałeś hasła,
Choć niebezpieczeństw widmo powiewało
Czarne nad Tobą, choć w narodzie gasła
Ostatnia iskra wiary w powodzenie,
Choć beznadzieja trwała i —zwątpienie!

Pełno Cię było w mnóstwa domów progach,
Zwiedzałeś nawet i zakątki głuche,
Budząc niepokój śmiertelny we wrogach,
A w przyjaciółach radość i otuchę
Hasła Twe brzmiały, jako drwon spiżowy,
Wzywając naród na wysiłek nowy.

Twoje wysiłki, Twe trudy ofiarne,
Co się składały na wolności dzieło,
Jak na fundament, nie poszły na marne—
Zjarno rzucone kiełkować poczęło,
Lecz wkrótce siewcę zdradziecko ujęto
I w pawilonie dziesiątym zamknięto!..

Niedługo potem z owego więzienia
Uszłeś cudownie, omyliwszy strażę,
I, dalej wiodąc dzieło odrodzenia
Chociaż na innym ziem polskich obszarze,
Powóli, jednak osiągałeś cele,
Łącząc wysiłków bohaterskich wiele.

Marzenia swoje wprowadzałeś w czyn,
Organizując zastępy bojowe —
Te bohaterskie „Strzeleckie Drużyny“,
Co miały jutro wywalczyć nam mowę—
Przywrócić w blasku świetności i chwały
Ojczyznę naszą rozdartą w kawały.

Gdy anioł wojny z mieczem swym ognistym,
Budząc dokoła lęk nieogarniony
I trwogę, w kraju zawiłał ojczystym,
Jakby z pod ziemi wyrosły legjony,
By walkę podjąć z moskiewską nawałą
Na śmierć i życie, straszna, rozszalała!

Z żołnierzem trudy dzieliliś i znoje,
Świecąc dla niego poświęceń przykładem,
Razem z nim idąc na straszliwe boje
Pod piorunowym kul morderczych gradem.
Z pogardą śmierci legjony walczyły,
Dokoła siejąc krzyże i mogiły!..

Kiedy wróg wschodni legł już zdruzgotany,
Miecz przeciw innym zwracałeś ostrzony,
Leez od Ojczyzny znova oderwany
I w Magdeburgskiej twierdzy osadzony,
Rok tam przebyłeś pośród szykan, wrzawy—
Jako męczennik narodowej sprawy.

Ocenił naród zasługi olbrzymie,

Co dla Ojczyzny złożyłeś w ofierze,
Ze czią wymawia Twoje sławne imię,
I przywiązany jest do Ciebie szczerze,
Boś był prawdziwym wcielonym promieniem
Walki o wolność i do niej — natchnieniem.

Ileż to razy straszny cień szafotu
Wiał groźnie na Twą ukochaną głowę,
Gdy wśród piorunów, błyskawic i gzmotu
Naród, zapadający w sny niezdrowe,
Budziłeś. A on zrywał się z uspienia,
Wchłaniając w siebie ideałów technienia.

Ty lśniesz, jak symbol walki nieugięty

O wyzwolenie Ojczyzny z niewoli,
W legendarnego rycerza zakłęty,
Zwiastun szczęśliwszej, słoneczniejszej doli!
Wyobraziciel górnych ideałów—
Ducha polskiego—i jego zapałów!

Cześć Ci i chwała wodzu nasz duchowy,
Nieustraszony zacny bohaterze!
Przed Tobą kornie dziś schylamy głowy,
U stóp Twych seroa swe łącząc w ofierze.
Witaj nam mężu niezłomny i dzielny,
Niezwyciężony, wielki — nieśmiertelny!!!

K. Ferenc.

Lomzyca, dnia 19-ego Marca 1922 r.

najpierw z jednej strony pluton policj, a z drugiej—pluton żandarmerji.

Żandarmerja zatrzymała się, wzięwszy wystając z kilku stodół dyszle wozów za wycelowane w nich kartaczownice. Policja znów, słysząc rytmiczne pukanie w jednej ze stodół, na komendę—padnij—runęła płackiem na ziemię i leżała bez tchu, a chłopci po szywnym śniadaniu, młócili we trzy cepy resztę żyta.

Nie doczekawszy się wysłańców, wojsko weszło do wsi samo, a za nim dopiero policja i żandarmerja. Szczegółowa rewizja najtajniejszych zakamarków nie zdołała wykryć arsenału z bronią. Zebrano tedy wszystką ludność i zagrożono rozstrzelaniem co dziesiątego, lecz i ta groźba nie pomogła. Wszysey młeczeli jak kamienie.

Przodownik policji indagował rosteo parobczaka:—mów prawdę, jest tu kawalerja? — Jest—odpowiadał chłopiec—ale taka co jeździ i bije się po weselach. — A marynarkę macie? — pytał policjant, patrząc na wodę. — Miałem, ale porwała mi się, więc chodzę w spencerku.—Będziesz ty mi odpowiadał, jak należy—zgromił policjant chłopca i tak tapnął nogą, że obryzgał błotem wszystkich. — Gadaj, gdzie są wasze obserwatory! — Takich rzeczy nie mamy—tłómaczył się chłopiec.—Muszą być gdzieś na krańcach wsi, bo tak nam doniesiono.—A! to pewnie te co widać—i pokazał palcem dwa sterczące wysoko gołębniki. Policjant seisnął szczęki, że chłopiec odpowiada mu drwinami na wszystkie zarzuty i zaciągnął się dymem papierosa, aż wnętrzości zatrzeszczały. To pyskaty, myślał

Oświata a Spółdzielczość.

„Ludzie amysłowo i moralnie niżsi nie są w stanie dźwignąć ruchu spółdzielczego”. Są to słowa G. I. Holyoke'a, jednego z twórców tego ruchu, jednego z owych 28-miu «sprawiedliwych pionierów» z Rochdale (czytaj Roczedel), którzy wzniosłą ideę kooperacji poddali ogniowej próbie realizacji w warunkach najtrudniejszych, jakie sobie można wyobrazić.

„Sprawiedliwi pionierzy” nie byli wyłącznie marzycielami, byli to trzeźwi praktycy, a pomimo to uznali, że niezbędnym czynnikiem rozwoju ruchu spółdzielczego jest wartość amysłowa i moralna jego uczestników.

To też w najpierwszych już fazach rozwoju ruchu spółdzielczego widzimy troskę o podniesienie poziomu amysłowego i etycznego członków spółdzielni.

„Sprawiedliwi pionierzy” z Rochdale zakładają swój pierwszy sklepik kosztem niesłychanych wysiłków: zbierają groszowe składki na fundusz zakładowy w przeciągu roku; prowadzą przez szereg lat sprzedaż w sklepie tylko wieczorami, dwa razy w tygodniu po 12-sto tygodniowym dniu pracy,—a już w 9 lat po otwarciu tego śmiesznego sklepika przeznaczają 2½% czystego dochodu stowarzyszenia na cele oświatowe i wychowawcze, a we 2 lata później otwierają pierwszą szkołę dla dzieci i dla dorosłych. Dziś w Rochdale istnieje uniwersytet spółdzielczy o kilku wydziałach, olbrzymia biblioteka z licznymi filjami, pracownice naukowe, obserwatorjum.

Przytoczyliśmy tu jeden tylko przykład, lecz dla zobrazowania wzajemnego stosunku ruchu

spółdzielczego, działalności oświatowo-kulturalnej musielibyśmy opowiedzieć dzieje rozwoju wszystkich większych organizacji spółdzielczych tak w zachodniej i północnej Europie, jak i na wschodzie—na Ukrainie i w Rosji (przed rewolucją).

Na podstawie tych danych możemy stwierdzić kategorycznie, że ruch spółdzielczy jest nierozdzielnie związany z działalnością społeczno-wychowawczą, że praca kulturalno-oświatowa jest zarazem jego tradycją i metodą.

„Gdy spółdzielnia stanie się tylko przedsiębiorstwem—będzie ona zawsze bardzo złym przedsiębiorstwem”—ostrzegł Nestor kooperacji francuskiej, K. rol Gide.

„Najlepszą i najwyższą formę kooperacji otrzymujemy tam, gdzie kształcenie charakteru jest traktowane na równi z robieniem oszczędności”—twierdzi W. Maxwell.

Spółdzielczość ma na celu przebudowę organiczną ustroju społecznego od podstaw. Zrzeszając spóżywców dla usunięcia pośredników w handlu, zakłada podwaliny nowego społeczeństwa, opartego na solidarności i prawie do życia każdej jednostki, a nie na prawie do zyska i wyzyska kapitału.

Wprowadzając w życie nowe zasady postępowania międzyludzkiego, spółdzielnie wychowują nowych ludzi, świadomych celów i dróg kooperacji.

Lecz oświadczenie spółdzielcze jest owocem, który dojrzewa dopiero w atmosferze pewnej kultury amysłowej i moralnej.

To też widzimy wszędzie, gdzie się rozwija potężnie ruch spółdzielczy, że propaganda jego szerzy się drogą szerokiej akcji oświatowej i społeczno-wychowawczej (Anglja, Belgja) i odwrotnie: w atmosferze intensywnej pracy oświatowej (uni-

przodownik i szukał sposobu ukarania chłopa. Naraż zauważył, jak z pod spencerka wyglądał lśniący gaz. Przyjrzał się jemu i wykrzyknął:—O, zbrodniarzu! masz wszystkie u spodni gazy niemieckie. Poobrzynać je!—rozkazał podwładnemu. W jednej sekundzie rozkaz był wykonany, a gdy chłopiec, przyciskając oboma rękami portki do brzucha, odszedł już kawał, zauważył przodownik że, na czarnych spodniach siedzenia świeci się szara łata, prawdopodobnie też niemieckiego pochodzenia, wtęce krzyknął: — wróć! Ale parobek też się domyślał, że tu chodzi o nieprzyjemną operację reflektora, więc dał drapaką do gumna co tylko sił.

Rozległa się wieść, że na drugim końcu wsi znaleziono baterję ciężkich armat. Wszyscy spieszyli tam. Istotnie cztery olbrzymie paszece ciężkich armat, narysowane węglem na wieżach, widniały jak na dłoni. Przestraszony komendant wezwał przed siebie sołtysa i zagroził mu najsurowszymi karami, nie wyłączając rozstrzała, jeśli nie pomaluje czarnego, niemieckiego koloru armat na biało-amarantowy i nieodwróci dwóch łafami

na wschód ku Bolszewji, a drugich dwóch na zachód ku Niemcom. Od sta tysięcy do miliona marek grzywny zapłaci ten, kto się poważy otworzyć wierzeje stodół tak, iżby łafy armat były wycelowane do miasta N. —mówił komendant. Najsurowiej zabraniam robić to z tych względów, że w mieście tym znajduje się główna kwatera dowództwa frontu „ludowo-narodowego”. Strzelanina z tej strony może ich wypłoszyć do Poznania, a ciężkie powojenne powietrze uczyni jeszcze gorszem.

— Gdy się dowiedziała o walecznym i mądrym czynie administracji Rada Ministrów, to poleciła specjalnej komisji nagrodzić niektórych członków wyprawy żelaznym medalem wagi półtora puda. Furmanom kazano zapłacić po 2000 mk., a każdemu żołnierzowi dać po funcie kielbasy za całonocne trudy. Koszt, oczywiście, ma być pokryty z świeżo uchwalonej daniny. Ministerstwo Zdrowia też zainteresowało się tą sprawą i poleciło sprawcom tego wiekopomnego czynu używać dla wzmocnienia nerwów dużo tłuszczów, a przede wszystkim dużo oleja,

wersytety wiejskie w Danji) dojrzewa oświadczenie spółdzielcze i stwarza warunki dla najwyższego rozwoju spółdzielczości.

Powszechnia Spółdzielnia Spożywców w Łomży stawia na tej drodze pierwsze kroki.

Z dorobku jej zanotować możemy urządzenie paru odczytów, przedstawienia kinematograficznego dla dzieci i założenie kursu dokształcającego dla dorosłych.

Obecnie czynione są przygotowania dla urządzania w lecie placu gier dla dzieci.

Stwierdzić trzeba, że w pracy tej Spółdzielnia doznała więcej jawnego i ukrytego przeciwdziałania, niż poparcia ze strony czynników powołanych.

Brak zrozumienia zadań i metod ruchu spółdzielczego daje się we znaki nie tylko pośród ciemnych mas, lecz i wśród laminarzy naszego miasta.

Tem silniejszym winno być przeświadczenie naszych spółdzielców, że praca ich na polu szerzenia kultury i budzenia myśli jest niezbędna.

J. P.

Smutne ale prawdziwe.

W wymarzonej naszej Wolnej i Niepodległej Polsce dzieją się często rzeczy, o których się ludzom nie śniło.

I mnie się, np., nie śniło, że zostanę zbrodniarzem, że będę siedział na ławie oskarżonych, że spotka mnie kara w postaci ośmiu miesięcy więzienia. A jednak...

Czytelnicy niezawodnie ciekawi są dowiedzieć się, co też za zbrodnię popełnił redaktor, który

wydaje pismo pod hasłem: „*Surowi bądźmy dla tego co złe, co szpetne, co krzywdą jest,—ale ludzi kochajmy wszystkich*“, który, rozpoczynając wydawnictwo, obiecał walczyć ze złem, stawać w obronie pokrzywdzonych i upośledzonych.

Otóż rzecz się tak miała. W roku zeszłym Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie“, pragnąc przyjsć z pomocą serwitatorom do przedsięwzięcia likwidowania serwitatów, które oddawna są kością niezgody pomiędzy wsią i dworem, zwołało do Łomży zjazd serwitatorów. Wybrano komitet, ja zostałem prezesem tego komitetu. Otworzyliśmy Biuro Porad, do którego zgłaszali się ze swemi bolączkami ludzie ze wszystkich zakątków ziemi Łomżyńskiej.

W czerwcu roku zeszłego do Biura tego zgłosili się gospodarze z powiatu Wysoko-Mazowieckiego Kańczuk i Dołkowski i, okazawszy dowody na prawo korzystania z serwitatu pastwiskowego i leśnego na rozkapionym majątku dworskim Dąbrowa-Zabłotna, żalili się, że nowonabywcy utrudniają im korzystanie z serwitatów, że wycięli sta morgowy las, na którym ciążył serwitat leśny, a obecnie nie pozwalają pasać na dworskiej ziemi dobytku. W tym celu przed trzema dniami sprowadzili do wsi dwóch policjantów i ci, pod groźbą aresztowania, zabronili pasania. Nadmienili przytym, że policjanci byli nie trzeźwi, że nazywali ich bolszewikami, że przyjęli poczęstunek u sołtysa i że jeden z nich nie jest wolny od zarzutu łapownictwa.

Widząc, że gospodarzom dzieje się krzywda, napisałem bezinteresownie skargę do Ministra na nadzycie władzy przez polieję, która, po przeczytaniu i podpisaniu, została wystana. Co zaś do

Chrzcziny u cioci Endy.

Ciocia Enda zległa. Rodzina sprowadziła najznakomitszych akuszerów i najlepsze akuszerki, których konsultacja orzekła, że tylko „cesarskie cięcie“ może rozwiązać ciężkie położenie. Chora i rodzina zgodzili się na operację, którą wykonano z powodzeniem. Po tak szczęśliwym wyniku, leżni znajomi odwiedzali ciocię Endę, ale córy nadobnej nikt nie oglądał. Chowano ją bowiem pod pierzyną, gdyż była brzydka jak siedem grzechów głównych i zła, jak pies na łańcuchu. Miała długie ostre zęby, uszy ośla, oczy wołu i koeie pazory. Od pierwszej chwili przyjscia na świat zgrzytała zębami i wygrażała pięścią każdemu, kto się jej nie podobał. Lubiła tylko lśniących brylantami, opasyłych sybarytów a jak zauważyła chłopca w szarej sakmianie i niezgrabnych buciskach lub zasmolonego robotnika, to wyła z wściekłości. Mleka nie jadła. — Krwi—wołała ciągle—krwi! Matka nie miała dla niej miłości pehlikana, wołała aby córa tuczyła się cadzą krwią.

Ciocia Enda, praktyczna, idęca zawsze z „Bogiem i Ojczyzną“ niewiasta, postanowiła uświęconym zwyczajem oehrzeić jedynaczkę. Zaprosiła na kumę zaufanego Piasta Galicę, a na kumę — cioteczną siostrę Chadekę. Chłopi, robotnicy i część mieszczan obarzali się na matkę, że urodziła taką potworę i wymyślali kumom, że ją chcą oehrzeić i utrzymać przy życiu.

Galica miał chrapkę pokumać się z wielkopąską rodziną Endów, ale nie uczynił tego zanim nie poradził się wójta swego Wita. Ten na rady Galicy odpowiedział: kto z piekłem zkoligacony, tego djabeł zawsze w kumy prosi. Możesz kumować tylko pociechu i nie chwalić się z tego — Nasza wiara wi to sama — odrzekł Galica — i dobrze jej z tem.

Pewnego pięknego poranka strąbiony kum z wesolą kumą stanęli z dzieckiem przed księdzem. — A jak ma się nazywać nowonarodzony czy nowonarodzona? — pytał dobrodusznie ksiądz proboszcz. — Ustawa wyjątkowa — odpowiedział, chwycający się na nogach Galica. — Co? — pytał ksiądz zdziwiony — ustawa wyjątkowa? Nie znam takiej świętej. — Zna ksiądz dobrodziej, czy nie zna to

serwitutu leśnego, wobec tego, że szlachta bezprawnie wycięła las, co stwierdziła Ochrona Leśna, nakazując zalesienie wyciętej przestrzeni, skierowałem petentów do adwokata w celu wniesienia sprawy do sądu o odszkodowanie za serwitut.

Treść skargi do Ministra Spraw Wewnętrznych była następująca: „My, właściciele osad tabelowych od 1 do 18 włącznie, wsi Dąbrowa Zabłotna gm. Szepietowa powiatu Wysoko-Mazowieckiego mamy prawo pasania inwentarza na majątku tejże nazwy wspólnie z inwentarzem właścicieli. Właściciele rozparcelowanego majątku Dąbrowa Zabłotna: Józef Kuczewski, Heronim Borecki, Franciszek Zaremba, Andrzej Sosnowski, Adam Pieńkowski, Władysław Dąbrowski, Anna Grodzka i Franciszek Tymiański zabraniają nam włościanom i drobnej szlachcie, wbrew prawa serwitutowemu, pasania na gruntach dworskich. Władze miejscowe, zamiast współdziałać i pomagać do wykonania prawa, utrudniają nam korzystanie z niewygasłych serwitutów, mianowicie: w dniu 5 czerwca r. b. przyjechało do wsi naszej dwóch posterunkowych policjantów ze stacji kolejowej Szepietowo, nazwisko jednego z nich Grzybowski i, pod groźbą aresztowania, jako rzekomych bolszewików, zabronili nam pasania inwentarza na dworskiej ziemi. W obronie praw swoich do serwitutu udaliśmy się do Powiatowego Urzędu Ziemińskiego i do Sądu Pokoju, pana Ministra zaś prosimy o ukaranie winnych, gdyż to nie pierwszy i nie ostatni wypadek w naszej okolicy krzyżących nadszycie ze strony policji państwowej za kieliszek wódki lub łapówkę, która, zamiast stać w obronie prawa, sama je gwałci. Nie wątpimy, że pan Minister nie pozwoli, aby policja nasza

swoim postępowaniem przypominała satrów rosyjskich i tak jak tamci prześladowała bezbronny lud polski.“

Skarga znalazła się w ręku komendanta policji powiatu Wysoko-Mazowieckiego, który przeprowadził dochodzenie dyscyplinarne, uznał skargę za bezpodstawną i skierował sprawę do Prokuratora, ten zaś wniósł oskarżenie przeciwko Kaszczukowi, Dołkowskiemu i Hryniewiczowi z art. 157 K.K.

W sądzie ustalono, że policja istotnie zabroniła korzystania z serwitutu pastwiskowego, który to zakaz sama po pewnym czasie odwołała, że policjanci grozili gospodarzom, mówiąc, jeżeli nie usłuchacie nas dwóch, to przyjedzie dwadziestu, że od jednego z policjantów czuć było wódkę i że przyjęli poczęstunek u sołtysa, współwłaściciela majątku. Sołtys wziął na siebie inicjatywę sprządzenia policjantów i chciał upozorować to jakąś kradzieżą konieczny, ale protokół o kradzieży nie był sporządzony i wogóle opowiadanie takie nie znalazło potwierdzenia.

Przesłuchania dodatkowych świadków, dostarczonych przez oskarżonych, sąd odmówił; nie zgodził się również na dołączenie do sprawy wyroku, skazującego dwóch innych policjantów z tegoż powiatu Wysoko-Mazowieckiego na 6 lat więzienia za łapownictwo. Wreszcie wyrokiem z dnia 9 marca skarał Dołkowskiego i Kaszczuka za fałszywe oskarżenie z art. 157 K. K. na półtora roku więzienia każdego, a mnie za obrazę policji, z art. 154 K. K. na osiem miesięcy więzienia.

Ponieważ Koszczuk i Dołkowski nie mogli złożyć zażądanej od nich kaucji w sumie jednego miliona marek, to bezpośrednio z sali sądowej od-

wszystko nam jedno. Tak ją chcemy nazwać, bo taka nasza wola i basta!

— Oho! gorączkę macie — Galico!

— To mi nie pierwszyna, księżu proboszeza.

Pani Enda takiego mocnego rumu zafundowała że ciapie mi we łbie, jakby kto kosę na nim klepał.

— A czyja to córka? pytał ksiądz dalej.

— Pani Endy—księżu dobrodzieju—pani Endy — seplenil Galica.

Aaa! poczeiwa to, zaena i enotliwa niewiasta — mówił ksiądz z namaszczeniem. — Mam nadzieję, że i córka nie będzie inna, bo jaka jabłko, takie jabłko. A powiedzże mi, Galica, kto jest jej ojcem?

— Tu zaczął się drapać kam w łysy łeb i nedytować, coby na to odrzec.

— No mówże, kto jest jej ojcem.

— Ojcem?... Ojca to ona nie ma — księżu dobrodzieju.

A jaj! — kręcił głową ksiądz — to córka tej zaenej, enot.. chciałem powiedziec by nie skłamać, tej niewiasty jest dzieckiem nieprawego łoża?

— Ujęła się za zniesławioną kuzynką Chadeka. — Ona nie winna, księżu proboszeza. Tu kto inny zawinił.

— Kto taki? Dawać mi tutaj tego gałgana — mówił podniesionym głosem ksiądz.

— Mówią wszysey, — ciągnęła lekliwie Chadeka—że to pan dziedzie ze dworu.

Gałgany, psują tylko dobrą sławę i dobre imię rodzinie—szemrał ksiądz. Wreszcie machnął ręką i powiedział: z kim sobie kto pościele, z tym niech śpi!

Aby skończyć z tym bałaganem zaczął ksiądz odprawiać ceremonję chrztu i, zamiast zmoczyć głowę dziecka, wylał kabeł zimnej wody na łysą głowę Piasta Galicy. Woda ta tak go otrzeźwiła, że zawrócił z kościoła do domu i oznajmił rodzinie Endy, że kumować jej dzisiaj nie będzie. — Z całego serca i całej duszy chciałbym Wam—kumozłota — ochrzcić to dziecko, ale chłopcy ścierwa, robotnicy i ciaracha niektórzy dowiedzieli się o tem i sobaczą mi, że nie mogę oezu na świat podnieść.

Chowajcie tymczasem córkę w domu, a jak się uśpi troszeczkę czujność tej hołoty, to ochrzczymy ją, jak mi Bóg miły, na waszą—kumozłota — pociechę, a na moją — Piasta Galicy — radość.

J. K.

prowadzeni zostali do więzienia, co niewątpliwie przyczyni się do ruiny ich pięciomorgowych gospodarstw.

Sprawa rozpatrywana była w trybie uproszczonym, z nadzwyczajnym pośpiechem: w ciągu trzech miesięcy wyznaczana trzy razy. Sądził sędzia Zygmunt Skarzyński, były redaktor „Gazety Łomżyńskiej”, mój zawzięty wróg, z którym miałem zatarg na tle działalności publicystycznej. Przeciwno bratu zaś sędziego T. M. Skarzyńskiemu, właścicielowi majątku Wiliny-Ruś, który niszczy lasy w tym majątku i szkaluje w prasie Naczelnika Państwa, jak czytelnikom wiadomo, bardzo ostro w ostatnich czasach występowałem na łamach „Wspólnej Pracy”.

W końcu nie mogę pominąć milezieniem jeszcze jednego, bardzo charakterystycznego szczegółu, który oświetla całą tę sprawę ze strony psychologicznej i moralnej. W roku 1910, kiedy pozostawaliśmy z obecnym sędzią Skarzyńskim w dobrych stosunkach, ten ostatni umieścił we „Wspólnej Pracy” artykuł, p. t., „Hjeny”, w którym bardzo ostro wystąpił przeciwko nadzyciom, jakie się działy w miejscowym sądownictwie, zarzucając sędziom pokój sprzedajność. Władze rosyjskie pociągnęły mnie do odpowiedzialności. Przyjąłem całą winę na siebie, nie ujawniając autora artykułu. O nadzyciach wszyscy dobrze wiedzieli, ale nie chcieli narażać się i albo milezeli, albo dawali ogólnikowe zeznania. Sam autor uchylił się od konkretniejszych zeznań w charakterze świadka. Sądy rosyjskie skazały mnie wtedy za fałszywe oskarżenie sędziów pokoju o łapownictwo na 6 tygodni aresztu.

Uprzytomniwszy sobie stosunki, jakie przed dziesięć laty panowały, oraz charakter przestępstwa i, porównawszy oba te wyroki, czytelnicy sami wyciągną dalsze wnioski.

Fr. Hryniewicz.

W obronie prawdy.

(Ze stosunków Ostrołęckich).

Gazeta Łomżyńska w numerze 3 i 7 umieściła fałszywe wiadomości, uwłaczające godności naszych najlepszych nauczycieli p. Karola Kurpiewskiego, p. Pupika i p. Horlówny. Wiadomości te, jako zupełnie kłamliwe, oburzyły nas do najwyższego stopnia i zmuszają, jako obywateli, którzy byliśmy naoczniymi świadkami tych wypadków, do zwrócenia się z gorącą prośbą do Szanownego pana Redaktora, który już nieraz występował w obronie prawdy, o łaskawe wydrukowanie w swoim piśmie następujących wyjaśnień:

1) Nauczyciel p. Karol Kurpiewski pracuje w szkole naszej już od roku 1917-go i przez cały ten czas, będąc kierownikiem szkoły, swoją sumienną i wytrwałą pracą zjednał sobie ogólny szacunek i zupełne zaufanie rodziców i dzieci. Oprócz pracy zawodowej w szkole p. K. Kurpiewski szczerze poświęcał się i pracy społecznej

przez co zjednał sobie szeroki ogół miejscowego społeczeństwa i wielką popularność wśród ludu.

2) Strajk w szkole powszechnej w Ostrołęce wybuchł z powodu wielkich nieporządków i niedołęstwa obecnego kierownika p. W. Topolskiego. Główną przyczyną tego strajku była, naszym zdaniem, obojętność p. Inspektora szkolnego na nieporządki w szkole, który takowe tolerował i do dnia dzisiejszego toleruje. Nauczyciel p. Karol Kurpiewski do Strajku dzieci nie namawiał i żadnej agitacji między nami rodzicami, nie prowadził. Dzieci dnia 5-go grudnia r. ub. opuściły szkołę nie na skutek agitacji nauczyciela p. K. Kurpiewskiego i innych, lecz uczyniły to za zgodą naszą, czego najlepszym dowodem jest to, że przez kilka tygodni do szkoły dzieci nie posyłałiśmy.

3) Podanie do Ministerstwa Oświaty podpisane zostało nie przez pewną grupę rodziców lecz przez cały ogół, co w każdej chwili da się z łatwością sprawdzić.

4) Na zebraniu rodzicielskim w miejscowym teatrze dnia 1-go stycznia b. r. dzieci żadnego udziału nie brały, gdyż na wstępie były usunięte z lokalu na żądanie przewodniczącego zebrania p. Krajewskiego. Co się tyczy poprzedniego zebrania 11-go grudnia 1921 roku to takowe zwołane zostało nie przez Dozór Szkolny lecz przez miejscowy komitet organizacyjny.

5) Nauczyciel p. K. Kurpiewski był przez nas na zebranie zaproszony, gdyż domagaliśmy się od niego wyjaśnień o istniejących nieporządkach w szkole. Znając p. K. Kurpiewskiego jako człowieka nieskazitelnego charakteru pełnego zapału i energii do pracy dla dobra ludu, oraz będąc naoczniymi świadkami zajęć na sali szkolnej dnia 11-go grudnia, stanowczo zaprzeczamy jakoby p. K. Kurpiewski występował przeciwko władzy.

6) Wreszcie nadmieniamy, że nauczyciel p. Alfons Pnpik i p. M. Horlówna chociaż nie tak dawno pracują u nas, to jednak swoją pracą i postępowaniem zdobyli dla siebie należny szacunek i zaufanie.

7) W Sprawie usunięcia z kierownictwa szkoły p. Karola Kurpiewskiego trzykrotnie zwracaliśmy się osobiście przez swą delegację do p. Ministra Oświaty, by sprawę polecił zbadać na miejscu, lecz otrzymaliśmy odmowę. Mamy nadzieję, że sprawa ta teraz znajdzie sprawiedliwe rozwiązanie w Wyższym Urzędzie Dyscyplinarnym w Warszawie i nauczycielstwo nasze, które rzeczywiście położyło zasługi dla szkolnictwa niepartnie ofiarą osobistej zemsty Inspektora szkolnego i jego przyjaciół, którzy dołożyli wszelkich starań, by zgnędić swych przeciwników politycznych.

Podpisali: Józef Bajkiewicz, Władysław Dzubski Stasiakowa Zofja, Andrzej Bagiński, Władysław Dudziec Józef Krajewski, Marja Łada i Marja Kaczyńska.

Niezależnie od powyższego Redakcja nasza otrzymała korespondencję z Ostrołęki, zatytułowaną «Nowa Września» i oświetlającą powyższą sprawę nieco inaczej niż «Gazeta Łomżyńska». Aby czytelnicy zapoznali się z odwrotną stroną medalu, artykuł ten poniżej w całości podajemy.

Szkolnictwo powszechne w powiecie Ostrołęckim, dzięki pupilkowi miejscowej reakcji, inspektorowi szkol-

nemu, p. B. Trepka, doprowadzone zostało do zupełnej ruiny. Człowiek ten, wraz z miejscową koltunerją, do tego stopnia je zabagnił, iż ludność tutejsza jest wprost zniechęcona do szkół powszechnych.

Oto jak wygląda troskliwa opieka p. Trepka. Dnia 11 grudnia r. ub. rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły powszechnej w Ostrołęce, nie chcąc dopuścić do tego, by dziatwa demoralizowała się po ulicach, zwołali ogólne zebranie, celem omówienia wszystkich swych bolączek i przerwania strajku szkolnego. Inspektor, pomimo że w przeddzień został zawiadomiony o tem przez specjalną delegację, której udzielił sali, widząc, że na zebraniu tym mogą być uchwalone niemiłe dla niego rezolucje, zawiadomił policję, która na skinienie «pedagoga» aresztowała prezydium i zebranie rozpedziła. Pan Trepka, chcąc się wywdziżyć miejscowej endecji za jej gorliwą opiekę, otacza się nauczycielstwem, które jest mu wygodne pod względem politycznym, nie bacząc na to, jaki pożytek ludzie ci przynoszą szkolnictwu. Wystarczy mieć świadectwo prawomysłności N. D., by otrzymać najlepszą posadę kierownika lub kierowniczkii.

Oto kwiatki szkolnictwa, pielęgnowane i hodowane przez biurokratę z pod zaboru c. k.: 1) Kierownik szkoły powszechnej p. W. Topolski, człowiek bardzo słabo mówiący po polsku, ale za to «sławetny pedagog», bo idzie śmiało śladem swego szefa i trzykrotnie już wzywał do szkoły policję, która pomagała nauczycielkom utrzymywac spokój i porządek w klasach. 2) A oto arcypedagogiczny obrazek: kilku uczniów trzyma za ręce i nogi chłopca a dwóch nauczycieli p. Majerski i p. Fałtynowicz, wymierzają mu sprawiedliwość; jeden pięścią po głowie a drugi sprzączką od pasa kaleczy go do krwi. 3) Ten sam nauczyciel Fałtynowicz, mamut średniowieczny, potrafił tak uderzyć ucznia w twarz, że krew pociekła mu nosem. 4) Ten sam nauczyciel Majerski na lekcji gimnastyki w oddz. IV do tego stopnia posiniaczył dziewczynkę, że ta z wielkiego bólu zemdliała. 5) Ulubiona nauczycielka Inspektora p. L. Wojciechowska uczniów tej szkoły publicznie nazywa «szczeniętami». 6) Faktem jest że p. Trepka wraz z całym swoim «sztabem» wymuszał od uczniów zeznania w prywatnym swoim mieszkaniu przy zamkniętych drzwiach. Jedna z dziewcząt po takich badaniach nauczycielki p. Radzikowskiej rozchorowała się i przez kilka dni majaczyła w gorączce.

To wszystko stanowi zaledwie znikomą część eksperymentów, jakie stosują wybrańcy p. Trepki. Słusznie też «Kurjer Warszawski» z dnia 14 lutego artykuł swój o stosunkach w Ostrołęce zatytułował: «Rewolucja w Ostrołęce», ale treść tego artykułu, jak wykazała niezbita rozprawa dyscyplinarna w dniu 16, 17 i 18 lutego, pozbawiona jest wszelkich podstaw. Obecnie nikt już chyba nie ośmiesi się zaprzeczyć, że p. Trepka ze swoim sztabem, stosując takie metody, deprawuje młodociane dusze polskiej dziatwy. Chyba już i «Gazeta Łomżyńska» przestanie bawić się w paszkwile, bo sadye pobielić się nie dadzą. A i ks. poseł z Ostrołęckiego nie zwróci się zapewne więcej do tych przepięknych kwiatków ze słowami: «rośnijcie i rozmnażajcie się». (patrz Gazeta Łomżyńska № 7). Nie dzieci przychodzą z

prętami żelaznymi do szkoły, jak twierdzi autor «Rewolucji w Ostrołęce», ale nauczyciele, wybrańcy p. Trepki, uzbrajają się w pasy, linje, kije i t. p. Nie dzieci wymyślają nauczycielkom, ale nauczycielki nazywają «szczeniętami». Nie dzieci wołają: «wyrznąć panów i księży», ale nauczyciele chcą zabić w sercach dziecięcych pragnienie wiedzy, prawdy i sprawiedliwości. A cóż na to władze szkolne? Czy pozwolą, ażeby w dziejach szkolnictwa naszego krwawymi zgłoskami zapisana została nowa «Wrzesnia»? Cóż na to organizacje nauczycielskie?

Parafjańszczyzna.

Z nastaniem wolności słowa w Odrodzonej Polsce poczyną się rozwijać, nie tylko w średnich miastach, ale nawet w małych miasteczkach, t. zw. prasa prowincjonalna, a która z daleko większą jeszcze słuszością w ogromnej swej liczebnej przewadze mogła by być nazwaną — parafjalną, bowiem jej duch, dążenia i filozofja, a nadewszystko jej polityka, są parafjalnymi. Wieje od niej jakimś średniowieczem, że aż się wierzyc nie chce człowiekowi postępowemu, obeznanemu z wielkimi zadaniami prasy, zarówno w Zachodniej Europie jak i w Nowym Świecie, ażeby taka miernota duchowa i moralna, jaką są zapełnione całe szpalty owej prasy, miały zwolenników wśród czytającego ogółu.

I w rzeczywistości wszystkie gazetki tego rodzaju uschłyby na galopujące suchoty w zaraniu swego niemówłectwa, gdyby nie to, że dziedzice oraz parafjalni i djecezejalni dobrodziejcy, w których zaściankowym interesie są one całkowicie wydawane, wzięli na swoje barki, cały ciężar nie tylko ich utrzymania, ale nawet i kolportowania: są one wtykane za darmo przez proboszczów swoim naiwnym, a Bogu Duchu winnym, parafjanom, którzy się od tego nie mogą i nie śmiać wymówić.

Na gruncie Łomżyńskim do tego rodzaju piśmiideł zaliczam „Gazetę Łomżyńską”, która, jako świadome źródło błędnych informacji, dorównywa swemu arcywzorowi „Dwugroszówce”, pod względem zaś ubustwa ducha przewyższa nawet o wiele swoje bliźniacze siostrzyce — „Świąteczną” i „Zorzę”. Dla jej wadawców i redaktorów nie istnieją żadne więzy przyzwoitości dziennikarskiej, ani nie obowiązuje ich żadna etyka współzycia i wzajemności, gdy się rozchodzi o spotwarzenie ludzi przeciwnych poglądów i zapatrywań.

To też nie zdziwił mnie wcale artykuł Ashafera w Noworocznym numerze „Gazetki”, wymierzony jadem swej partyjnej nienawiści przeciwko postowi „Wyzwolenia”, a już wprost ubawiły jego dalsze rewelacje o szkodliwej jakoby gospdarce brata posła, burmistrza m. Wizny, bowiem są one jedną z tych bajek, jakimi osiemdziesięcioletnie babusie straszą swoje wnuczeta i je w ten sposób usypiają do snu. Dziwi mnie tylko poza i źle pasująca maska owego męża opatrznosciowego, co to,

najwidoczniej, chce przelicytować ks. prałata z Drozdowa do tytułu polskiego Richelieu..

Najdziwniejszą zaś i najśmieszniejszą rzeczą w całej tej fanfaronadzie przeciwko braciom Szymańskim jest to, że Ashafer bierze siebie i swój paszkwil na serjo.

Z dziecianną naiwnością, dosiadłszy swego drewnianego konika samochwalstwa z jednej, a oszczerstwa z drugiej strony, ujeżdża go aż do upadku po parafjalnym, pokrytym błotem, dziedzińczyku i woła: „O to jestem mąż prawy, pełen głębokiej religijności, szlachetności i rozumu, albowiem nie darmo noszę... głowę na karku! Chciejcie tylko a pojedę na tym rumaku aż do Sejmu i wybawię was z owej strasznej niewoli ludowców! Oto jest zdrajca, który ukradł prastary rynek Wiski i ze swoją bracią sprzedał Zamek Warszawski Witosowi za dolary!”

Jeżeli przeto Ashafer twierdzi, że każda ryba jest śledziem, każdy ksiądz — Macochem, każdy ludowiec — Piastowcem, jeśli do afery Dojlid miesza posta „Wyzwolenia”, — to nieukiem jest politycznym i bredniom jego nikt nie uwierzy; jeśli zaś zna te różnice i świadomie kłamie, to jest prowokatorem i szachrajem politycznym. Dalej jeśli człowiek nie mówi kim jest i, ukrywając swoje nazwisko, śmie poniewierać cudzem sumieniem i odsądzać go od czci i wiary, to widać źle zapamiętał naukę Chrystusa: „nie sądzicie, a nie będziecie sążeni”. Sumienie każdego człowieka jest jego najświętszą własnością, którego sędzią i cenzorem jest tylko sam Stwórca.

A jeśli Ashafer przypuszcza, że ma prawo ważyć ludzkie sumienia i wiarę z racji swego stanu i w imię Dobra Powszechnego, to byłoby bardziej celowym ażeby ową krucjatę przeciwko złemu, którego usobieniem mają być ludowcy, rozpoczął od samego siebie. Prawdopodobnie mniej słyszelibyśmy wtedy o jego filanderskich nocnych awanturach i stypach, które demoralizują tak nie bardzo moralną młodzież małomiasteczkową. Ludzie, znający te stosunki, z pogardą odwracają twarz, gdy słyszą jego nazwisko.

Feliks Domurad-Szymański.

Wyliny-Ruś.

Od Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Łomży otrzymaliśmy pismo pod datą 8 marca № 1761 w sprawie majątku Wyliny-Ruś, które podajemy w dosłownym brzmieniu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec „zapytania” amieszczonego w № 5 gazety „Wspólna Praca” „Czy wiadomo O. U. Z. w Łomży, że obecny właściciel majątku Wyliny-Ruś, w powiecie W. Mazowieckim położonego, prowadzi w tym majątku rabunkowa gospodarkę, dewastując olbrzymie lasy i czy Urząd Ziemski, w myśl art. 1 Ustawy o wykonaniu reformy rolnej z dnia 15 lipca 1920 r., nie zamierza zastosować do powyższego majątku prawa o przymusowym wykupieniu zie-

mi”, O. U. Z. prosi o mięścić w najbliższym numerze Pańskiego poczytnego pisma następujące wyjaśnienie.

1. Ny podstawie danych zebranych przez Powiatową Komisję Ziemską na powiat Wosokie-Mazowieckie na posiedzeniu w dniu 7 grudnia r. ob. powyższa Komisja zaopiniowała, że do majątku Wyliny-Ruś musi być zastosowany art. 2 p. b. wymienionej ustawy, t. j. podlega przymusowemu wywłaszczeniu na cele reformy rolnej nadwyżka obszaru tego majątku przekraczająca 117 ha.

2. Wobec tego, iż powyższa Komisja jednocześnie zaopiniowała, że na terenie powiatu W. Mazowieckiego znajduje się trzy majątki, nadające się do przymusowego wykupu w całości, jako z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej gospodarowane, O. U. Z. na podstawie art. 3 powyższej ustawy o kolejności wykupu może przystąpić do sprawy wywłaszczenia nadwyżki w majątku Wyliny-Ruś nie wcześniej, niż dokona przymusowego wykupu pomienionych trzech majątków.

3. Niezależnie od strony formalnej, dla której obszar majątku Wyliny-Ruś nie posiada dziś cech dla niezwłocznego wywłaszczenia, strona merytoryczna nie czyni znacznego obszaru jego aktualnym dla celów reformy rolnej z następujących powodów.

a) Chociaż obszar majątku Wyliny-Ruś stanowi 2340 m., lecz na użytki i nieużytki rolne przypada zaledwie 500 m. a resztę obszaru, czyli 1840 m. stanowi las, który, wobec wyjaśnienia M. R. i D. P. z dnia 29 października 1921 r. w sprawie wykupu majątków o znacznej przestrzeni leśnej o tem, że przestrzenie leśne nie mogą być obecnie jeszcze wykupywane, pomimo odmiennego brzmienia art. 7 Ustawy Sejmowej z dnia 10 lipca 1919 r. w przedmiocie zasad reformy rolnej, albowiem uchwała powyższa nie uzyskała dotąd mocy ustawy, obecnie niema znaczenia dla reformy rolnej; co się zaś tyczy powyższych użytków rolnych przy tym lesie, to Ministerstwo w tymże wyjaśnieniu zastrzegło, że użytki rolne w majątkach o dużej przestrzeni leśnej, w rozmiarach niezbędnych dla racjonalnego prowadzenia gospodarstwa leśnego, także nie powinny być parcelowane;

b) Pomimo powyższego wyjaśnienia Ministerstwa, znajdujące się w granicach majątku Wyliny-Ruś 440 m. ornego gruntu, łąk, pastwisk, pod zabudowaniami i ogrodami nie mogą być także zużyte całkowicie dla celów reformy rolnej, ponieważ 320 m. tych użytków stanowi normę posiadania właściciela tego majątku.

Z powyższego wynika, iż w poruszonej sprawie wykupu majątku Wyliny-Ruś punktem ciężkości jest leśny obszar tego majątku, ochrona którego czyni całkowicie odpowiedzialnym odnośny Urząd Leśny. Jeżeliby zaś ten obszar w rzeczywistości został wycięty wbrew obowiązującym przepisom o ochronie leśnej i Urząd Ochrony Lasów przyzna-

poza to, że poręby leśne już straciły cechy ochronności, to tylko w tym razie Okręgowy Urząd Ziemiański w Łomży byłby w stanie zastosować do powyższego majątku wymagania art. 2 p. b. w całej rozciągłości, t. j. wywłaszczyć całą nadwyżkę ponad 180 ha.

Prezes O. U. Z. w Łomży *W. Arciszewski*.

Przypisek Redakcji. Cieszy nas bardzo, że zapytanie nasze przyspieszyło decyzję co do parcelacji chociażby drobnej cząstki (180 morg) olbrzymiej fortuny Wyliny-Ruś.

Stasznie jednak p. Prezes Urzędu Ziemiańskiego zaznacza, że punktem ciężkości w poruszanej sprawie jest obszar leśny, który może uleść wywłaszczeniu na rzecz państwa w tym tylko wypadku, jeżeli będzie wycięty wbrew obowiązującym przepisom o ochronie leśnej, za co czyni całkowicie odpowiedzialnym odnośny Urząd Lesny.

Szkoda, że Urząd Ziemiański poprzestaje na tej czysto formalnej wzmiance i, zamiast zaalarmować odnośnie władze o ukręceniu samowoli, przynoszącej szkodę Państwu, zamierza czekać z wywłaszczeniem, aż dziewicze lasy Wyliny Ruś znikną z powierzchni.

Trudno, nie chce zrobić tego Urząd Ziemiański, który badał sprawę na miejscu, więc Redakcja nasza zapytuje Urząd Ochrony Leśnej w Białymsztoku czy nie uzna za wskazane zarządzić rewizję gospodarki leśnej w majątku Wyliny Ruś, położonym w powiecie Wysoko-Mazowieckim, i położyć kres szkodliwej gospodarce.

WNIOSEK NAGŁY

Posta Fr. Szymankiego i tow. z Klubu P. S. L.
„Wyzwolenie”

w sprawie pogwałcenia konstytucyjnych praw obywateli stosowaniem rygorów stanu wyjątkowego przez władze administracyjne powiatu Łomżyńskiego, używające bezprawnie zbrojnych sił wojskowych.

Art. 123 Konstyt. Rzeczyposp. Pols. mówi: „siła zbrojna może być użyta tylko na żądanie władzy cywilnej przy ścisłym zachowaniu ustaw do uśmierzenia rozruchów, lub do przymusowego wykonania przepisów prawnych. Wyjątki od tej zasady dopuszczane są tylko na mocy ustaw o stanie wyjątkowym i wojennym”.

Art. zaś 124 mówi, że tylko uchwałą Rady Ministrów może być zaprowadzony stan wyjątkowy i to tylko podczas wojny, lub gdy grozi wybuch wojny, albo w razie wykrycia rozległych kłótni o charakterze zdrady stanu.

A tymczasem dnia 24 lutego r. b. 2 kompanie piechoty, pluton żandarmerji i drugi pluton policji, wszyscy w rynsztunku bojowym, otoczyli kordonem spokojną wieś Bronowo, leżącą w odległości 18 kilometrów od Łomży, przy każdej chałupie postawiono żołnierza i przeprowadzono szczegółową rewizję. Wstająca z nocy ludność,

zatarasowania w domach, nie wiedziała co to wszystko ma znaczyć.

Podczas rewizji znaleziono trzy karabiny u trzech parobczaków, w innym miejscu manerkę i kilka szpadelków, używanych do wyrzucania śmieci. To wszystko. Po tę zdobycz przyjechało z wojskiem i policją 50 chłopskich podwódek z okolicy Łomży. Wojsko zachowywało się dobrze, wprowadziło tea i ów krzyczał w niebogłosość, gdy mu wsadzono w szpary palców ładunki karabinowe i ścisano palce u góry, — ale to było wykonywanie rozkazu.

Wież ta nie urządzała rozruchów, nie było tam żadnych kłótni anti-państwowych, nie potrzeba ją było zmuszać do wykonywania przepisów prawnych, lub płacenia podatków, bo ona to zawsze robi jedna z pierwszych.

Cóż więc spowodowało władze administracyjne, że tę spokojną, obowiązkową ludność sprowokowała w przeddzień płacenia daniny?

Kto będzie płacił około 10000 marek za tę policyjno-wojskową zabawę? Tyle trzeba zapłacić ludziom za 50 podwódek

Z ubolewaniem zaznaczyć muszę, że to robota partyjnej nienawiści. Za czasów okupacji niemieckiej wieś ta była denuncjowana przez ziemian przed Niemcami, że posiada P. O. W., że ma dużo broni. Wprowadziła nie kłamała denuncjat, bo była P. O. W. i była broń, którą, gdy przyszedł czas, rozbrojono kompanię niemieckich żołnierzy.

Po rozbrojeniu Niemców cała P. O. W. wstąpiła do wojska na ochotnika. Obecnie sporo młodzieży wróciło z wojska i należą do Związku Strzeleckiego. Prawica społeczna rozpuszczała plotki, że wieś ta ma armaty, karabiny maszynowe, słowem cały arsenał z bronią. I namówili czynniki rządzące do tego, że tak zbrojnie i aż w 50 fur pojechali po ten arsenał. Czyny te nie tylko napawają goryczą, niewinną ludność, nie tylko oburzają szeroką opinię, ale, co najsmutniejsze, podrywają i zabijają wiarę obywateli i praworządność Państwa, przez niemądre postępowanie administracji.

Wobec tego podpisani zapytują Pana Ministra Spraw Wewnętrznych i Pana Ministra Spraw Wojskowych, czy znane im są powyższe fakty, oraz stawiają wniosek nagły.

Wysoki Sejm uchwalić raczył:

Wzywa się Ministra Spraw Wewnętrznych i Ministra Wojny.

1) aby niezwłocznie przeprowadzili śledztwo;

2) pociągnęli winnych do najsurowszej odpowiedzialności;

3) oraz zdali z wyniku śledztwa sprawozdanie przed Sejmem.

Warszawa, dnia 28/II 1922 r.

KTO W POLSCE TAMUJE OŚWIATĘ.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży, zorganizowała dla swoich członków wieczorowe kursy dokształcające, na których wykładane są przedmioty: język polski, matematyka, higiena, oraz pogadanki z przyrody, geografji i kooperacji.

Do wykładów języka polskiego został zaangażowany uczeń kl. 8-ej p. Klajdinst, były referent oświatowy w wojsku, do innych przedmiotów — profesorowie gimnazjum, a higienę podjął się bezinteresownie wykładać Dr. Czarnecki.

Należałoby przypuszczać, że dążenie do podniesienia oświaty w społeczeństwie zyska przedewszystkiem poparcie nauczycielstwa, lecz w krótkce przekonano się, że pewne jednostki nie tylko nie przyszyły z pomocą, lecz starają się szkodzić na każdym kroku.

Oto są fakty: 1) P. Osiecki, dyrektor gimnazjum męskiego w Łomży z powodów dla nas niezrozumiałych zabronił wykładać na kursach p. Klajdinstowi. 2) P. Ghodynieski, wizytator średnich zakładów naukowych, podczas ostatniej bytności w Łomży cofnął udzielone poprzednio zezwolenie, ażeby kursy odbywały się w gmachu gimnazjum żeńskiego.

Mamy wszelkie podstawy do przypuszczeń, że cofnięcie raz już udzielonego zezwolenia nastąpiło pod wpływem p. Osieckiego.

Nie pierwszy to zresztą czyn świadczący o wrogim stanowisku p. dyrektora Osieckiego do wszystkiego co robi kooperacja, gdyż tem sam p. O. kazał zniszczyć kalendarze ściennie wydane, przez Wydział propagandy Związku Polskich Stowarzyszeń Spożyców w Warszawie, a kupione dla gimnazjum. Prawdopodobnie myśli i sentencje umieszczone w kalendarzach p. O. uważa za wywrotowe.

Kooperatysta.

Morderstwo rytualne.

W dniu 22 marca r. b. rozeszła się w mieście Łomży wiadomość o zaginięciu 13 letniej uczennicy gimnazjum. Ponieważ wypadek zdarzył się przed świątami żydowskimi, więc przypomniano sobie legiendę o rytualnych obrzędach żydowskich, wymagających krwi chrześcijańskiej, i zaczęto kolportować zreżymowaną plotkę o zabójstwie dziewczyny na macę. Oczywiście, znaleźli się świadkowie, którzy na własne oczy widzieli dziewczynę, wchodzącą do sklepiku żydowskiego na Starym Rynku, skąd już nie powróciła, że słyszano jęki w piwnicy, że wreszcie oglądano zwłoki jej, wyłowione z rzeki pod mostem, przy czym na ciele było, ni mniej ni więcej, tylko 52 kłóte rany. Słowem wszystkie oznaki zabójstwa rytualnego. Czytelnicy Dwugroszówki obmyślali już zemstę, a działacze polityczni z tegoż obozu zacierali z radości ręce, że mają cenny atut dla nadchodzących wyborów do Sejmu. Każdy uśmiech pobłażliwy, na twarzy człowieka krytycznej myślącego wywoływał święte oburzenie, a często nawet obelgi.

Aby dowiedzieć się prawdy, udaliśmy się do komisariatu policyjnego. Tu nas poinformowano, że istotnie miał miejsce meldunek o zaginięciu 13 letniej uczennicy szkół powszechnych Julji Merks, która po czterech dniach odnaleziona została u swoich krewnych w Zambrowie. Prowokacja nie udała się.

Oddać każdemu co mu się należy.

W numerze 7 „Gazety Łomżyńskiej“ ukazała się wzmianka następującej treści: „Wobec listu p. Feliksa Domuarda Szymańskiego umieszczonego w № 6 „Wspólnej Pracy“, otrzymaliśmy od p. Feliksa Tylińskiego z Pokrzyw wyjaśnienie, iż umowa prywatna sprzedaży połowy Pokrzyw spisana była w gabinecie restauracji „Rembielin“ bez udziału rejenta Cholewińskiego“.

Panu Tylińskiemu jestem nawpół wdzięczny za powiedzenie części prawdy w sprawie Pokrzyw. Drugą połowę wdzięczności zachowuję dla p. Cholewińskiego jeśli dopowie co następuje: że punktację którą spisałem w restauracji «Rembielin» z p. T., co do niedoszedłego kupna połowy majątku Pokrzywy, a która strony do niczego nie zobowiązywała, pan Cholewiński, na żądanie p. Tylińskiego, w parę dni potym, własnoręcznie dopełnił, adnotacjami prawnymi zaopatrzył i solennie swego przyjaciela p. T. zapewnił, zarówno jak i mnie, że nic przeciwnego prawu w ocenieniu majątku na dolary nie widzi.

Sądzę, że p. Ch., nie tylko jako wydawca «Gazety Łomżyńskiej», ale jako dżentelmen, tą drugą połowę prawdy umieści w swej gazecie, a wtenczas będziemy co do Pokrzyw i dolarów w porządeczku.

F. Domuard Szymański.

Z za kulis Biur Odbudowy.

Sprawa odbudowy zniszczonych przez wojnę wsi, pomimo kosztownego aparatu państwowego, pozostawia wiele do życzenia. Jak widać z interpelacji poselskiej, zamieszczonej w ostatnim numerze, są jeszcze w Polsce miejscowości, gdzie ludzie mieszkają w okopach, urządzonych przez wojsko, nabawiając się różnych chorób.

Jako jeden z powodów takiego rozpaczliwego stanu jest wadliwe funkcjonowanie urzędów, zajmujących się tymi sprawami. Sądząc z napływających skarg do Redakcji, rozdział materiałów budowlanych nie zawsze jest prawidłowy.

Prędzej i większy przydział otrzyma człowiek zaможny i posiadający wpływy, jak, mieszkający w stodołę lub ziemlance, drobny gospodarz. Przykładów takich możnaby przytoczyć wiele. Między innymi gospodarze wsi Kołomyja, która została spalona podczas wojny, otrzymali za ledwie po 16 metrów budulcu na osadę. Jest to ilość nie wystarczająca i kilku gospodarzy dotychczas mieszka w chlewach. Natomiast najwyższe normy przydziałów otrzymali: właściciel majątku Sieburczyn — na odbudowę świeżo spalonej stodoły, ksiądz proboszcz w Rutkach-Kossakach — na budowę nowej plebanji (stara nie zniszczona), oraz kilku gospodarzy wsi Rutki-Kossaki, którym świeżo spaliły się zabudowania.

Nie wątpimy, że wszystkich zadowolnić jest trudno. Chodzi tylko o to, żeby akcja ta nie miała takich jaskrawych objawów, które podrywają zaufanie ludności do władz państwowych i wywołują niepotrzebne rozgoryczenie.

W związku z działalnością Biur Odbudowy, uważamy za obowiązek prasy zwrócić uwagę czynników międzynarodowych na szkodliwą, zdaniem naszym, działalność różnych przedsiębiorstw prywatnych. Przy instytucjach państwowych, jakimi są Biura Odbudowy lub Urzędy gospodarcze wojskowe, usadowiła się cała falanga spekulantów, którzy otrzymują zamówienia na roboty, a często i materiał, po to, żeby roboty te oddawać poszczególnym zakładom lub majstrom, zarabiając pół na pół.

Do takich zaliczyć należy trzech przedsiębiorców ślązaków pp. Piszczka, Mateję i Bryka, którzy zjawili się w Łomży podczas plebiscytu na Górnym Śląsku i, wylegitymowawszy się, że należą do ludowej partji górnośląskiej, i współdziałają z ludnością polską, otrzymali wszelkie poparcie u władz miejscowych w postaci udzielania iatratnych koncesji budowlanych. Z trójcy tej, jak się okazało, nie zbyt patriotycznie dla Polski usposobionej, dwóch—p.p. Piszczek i Mateja, po niefortunnej budowie mostów, opuścili Łomżę. Pozostał do ostatniej chwili p. Bryk, którego działalność polega na tym, że pośredniczy w wykonaniu robót budowlanych. Dowiadujemy się, że świeżo otrzymał od Dyrekcji Odbudowy w Białymstoku zamówienie i materiał na ławki szkolne, że za robotę pobrał 4200 mk., a zapłacił stolarzom 2600 mk., czyli na każdej ławce zarobił 1600 mk.

Jest to, zdaniem naszym, robota nie zdrowa i rujnująca gospodarkę państwową, tymbardziej, że w Łomży Dyrekcja Odbudowy posiada własne zakłady przemysłowe drzewne, zatrudniające przeszło 100 robotników.

Tyfus, jego rodzaje i objawy.

Jak wiadomo, niefortunnie i nieudolnie przeprowadzana akcja repatriacyjna, obok strasznych następstw dla powracających do kraju, ma i tę smutną stronę, że zawleka do Polski tyfusu, który już zaczyna grasować w niektórych miastach polskich.

Wobec tego, aby zawczasu uświadomić ogół, w jaki sposób rozpoznać można objawy tej strasznej choroby, podajemy za „Gońcem Krakowskim” poniższy artykuł:

Nazwa choroby: „tyfus”, wyraz grecki, oznacza nieprzytomność, odurzenie, dur — jaki ogarnia człowieka, który zapadł na nią. Isrotnie, zwłaszcza w stadium silniejszego rozwoju tyfusu, przy silnej gorączce, chory wpada w stan odurzenia i zobojętnienia, graniczącego z nieprzytomnością.

Są trzy znane postaci tyfusu: brzuszny, powrotny i plamisty. Tyfus plamisty ma jeszcze nazwę głodowego, gdyż czepia się najczęściej ludzi wygłodzonych i wycieńczonych. Różni się od brzuszego tem, że zarazki jego wchodzą do organizmu przez krew, podczas gdy zarazki brzuszego — przez przewód pokarmowy. Choroba ta gnieździ się wśród ludzi brudnych a skupionych w ciasnych mieszkaniach, w źle utrzymywanych więzieniach, schroniskach i przytułkach, wogóle zaś szerzy się najsilniej na dnie nędzy. Łatwo stąd zrozumieć, czemu siedliskiem tyfusu jest cała Rosja.

Tyfus plamisty jest gorszy od duru innych postaci; jest chorobą epidemiczną czyli nagminą, w danej miejscowości wiele osób zapada na nią jednocześnie.

Zarazek duru brzuszego, bakcył w postaci kaseczki, znajduje się w przewodzie pokarmowym chorych. O ile dur brzuszny rozwija się powoli i chory jeszcze przed wybuchem choroby czuje się niedobrze, o tyle tyfus plamisty wybucha najczęściej nagle.

Zwykle w tydzień, czasem dwa i więcej po zetknięciu się z chorym lub używaniem jego rzeczy (odzieży, bielizny, pościeli), a niekiedy już w 2—3 dni nowa ofiara tej choroby dostaje nagle silnego dreszczu (febry) i od razu wysokiej gorączki. Skarży się na osłabienie, wyczerpanie, ból głowy, szum w uszach, często nudności i wymioty. Twarz ma czerwoną, oczy zalawione, nos zakatarzony, ból w lewym boku, powiększenie śledziony.

Trzeciego lub piątego dnia choroby zjawia się wysypka, najpierw na piersiach, brzuchu, na rękach, na nogach, nawet na twarzy. Wysypka ta na razie w postaci plamek różowych (jak w tyfusie brzuszonym), później plam większych trwa przez cały czas choroby.

Chorzy najczęściej tracą przytomność, mającą, a nieraz zapadają w szal gorączkowy. Groza choroby polega na tem, że chorym wyczerpuje się serce. Im serce zdrowsze, tem łatwiej chory przetrzymuje chorobę. Najsilniej więc grozi niebezpieczeństwo alkoholikom, nałogowym palaczom tytuau, ludziom w wieku starszym.

Odporniejsi na tyfus plamisty są żydzi, wśród nich śmiertelność bywa mniejszą. Wynika to stąd, że żydzi starszemu się leczą, mniej piją wódki oraz wskutek immunizacji: narażeni od wieków na tę chorobę noszą w sobie dziedzicznie przekazaną odporność.

Leczenie wszelkich postaci tyfusu, tak samo brzuszego jak plamistego, już wybuchłych, należy oczywiście tylko do lekarza. Jednakże uchronienie się przed chorobą jest do pewnego stopnia w ręku publiczności, a najważniejszą jedyną tu niemal bronią jest czystość i jeszcze raz czystość oraz higieniczny tryb życia.

Jak zabezpieczyć się od tyfusu plamistego.

Dr. F. Mieczynski ogłosił w „Polskiej Gazecie Lekarskiej” nadzwyczaj prosty i niekosztowny sposób, zabezpieczający człowieka od tyfusu plamistego.

Jak wiadomo, niebezpieczną i wielce zarazliwą chorobę tę roznoszą wszelkiego rodzaju pasożyty, głównie wszy.

Otóż dr. Mieczynski na podstawie kilkoletniej obserwacji, czynionej w bardzo szerokim gronie, zauważył, że wszy nie znoszą szarej maści i wystarczy nosić na piersiach woreczek, napełniony odrobiną szarej maści, a jest człowiek zupełnie zabezpieczony od tych wstrętnych pasożytów a tym samym i od choroby.

Zamiast noszenia stale woreczka, można również nacierać ciało dwa razy tygodniowo maścią, jest to jednak więcej kłopotliwe i brudzi bieliznę noszenie zaś woreczka nie sprawia absolutnie żadnych trudności.

Ponieważ prosty ten środek jest dostatecznie wypróbowany, sądzimy, iż winien on znaleźć powszechne zastosowanie, co uchroni ludność, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, od tej ciężkiej choroby.

Zamach na Dom i Park Ludowy w Łomży.

Rząd carski, wzorując się na zagranicę, powołał do życia t. z., „Kuratorja Trzeźwości”, działalność których nosiła charakter obywatelski i polegała na zwalczaniu pijaństwa. Kuratorjum takie, działające na terenie miasta Łomży, otrzymawszy odpowiedni zasiłek z kasy państwowej, wybudowało w roku 1904 Dom Ludowy w Łomży i arządziło przy nim Park Ludowy. W roku 1915, cofając się przed nieprzyjacielem, armja rosyjska spaliła piękny budynek Doma Ludowego, w roku zaś 1918 drugi z kolei okupant, Niemiec, zniszczony gmach odbudował kosztem Sejmiku Łomżyńskiego i zabezpieczwszy na rzecz ostatniego 36000 mk. na hipotecę, przekazał całą nieruchomości Miastu do użytku publicznego.

Polska Organizacja Wojskowa, po uwolnieniu kraju od najeźdźców, uznała za właściwe oddać Dom Ludowy do użytkowania robotniczemu związkowi zawodowemu, którzy mieli go w swoim posiadaniu około dwóch lat.

Miejscowa reakcja nie mogła znieść widoku że robotnicy posiadają własną i w dodatku wygodną siedzibę. Poruszyła wszystkie sprężyny, aby gmach ten robotnikom odebrać, co nastąpiło w roku 1920. Na podstawie opinii władz miejscowych, Ministerstwo Robót Publicznych oddało gmach Szkole Mierniczej, a Park w czasowe użytkowanie Miasta.

Rada robotniczych związków zawodowych w Łomży, biorąc pod uwagę, że wspomniany gmach Doma Ludowego stanowi nierozdzielny całość z Parkiem Ludowym i ma charakter nawskroś publiczny, oraz że klasa robotnicza w Łomży nie posiada żadnego lokala, gdzie by mogła prowadzić pracę kulturalno-oświatową, nie mówiąc już o sprawach natury ekonomicznej, zwróciła się do miejscowego Inspektora Pracy o poczynienie odnośnych starań w celu przywrócenia publicznego charakteru Doma Ludowego.

Inspektor Pracy, po dokładnym zbadaniu sprawy, zwrócił się w dniu 24 b. m. do Głównego Inspektora Pracy w Warszawie z następującym pismem: „W załączeniu przesyłam w oryginale pismo podpisane przez dziewięć oddziałów związków zawodowych w Łomży, które całą sprawę Doma Ludowego w Łomży należycie wyjaśni. Ze swej strony najzupełniej przychylam się do zdania, że rzeczony Dom winien być oddany do użytku ludowo-publicznego ponieważ podobnej instytucji w Łomży niema zupełnie, a stworzenie ogniska kulturalno-oświatowego w Łomży uważam z punktu widzenia urzędowo-polskiego, jako rzecz wysoce pożądaną nawet konieczną, a więc zasługującą ze wszelkich miar na poparcie. Wymieniony powyżej Dom Ludowy jest gmachem parterowym, murowanym, posiadającym obszerną salę, w której arzą-

dzona jest scena dla przedstawień teatralnych i odezytów. Pozostałe rozplanowanie ubikacji Doma Ludowego bezwzględnie nie nadaje się na pomieszczone szkoły mierniczej. Jako wyjątek z tego postanowiono dom ten gruntownie przerobić, powiększając go o dwa piętra. Uwzględniwszy, że zasadniczą głębokość zakładanych fundamentów, zależną jest od wysokości ścian, uważam przeto, że tego rodzaju rozwiązanie przerobienia Doma Ludowego na Szkołę Mierniczą jest wprost, ze względuw natury technicznej, nie dopuszczalnym, a narazi Skarb Państwa na poważne wydatki, nie osiągając pożądanego rezultata. Powtóre, gdyby nawet projektowane dwa piętra postawić drewniane (mają być murowane), to i w takim razie nie osiągnie się celu należytego, ponieważ, jak powyżej zaznaczyłem, cały plan tego domu nie odpowiada elementarnym nawet zasadom, które stosować należy w naszych czasach przy budowie szkół publicznych. Zdaniem moim, raczej należałoby dom istniejący rozebrać i zbudować na tym miejscu dom, który odpowiadałby wymaganiom techniki budowlanej nowoczesnej z uwzględnieniem z góry przeznaczenia, któremu służyć winien. Nadmieniam w końcu, że wspomniany Dom Ludowy, jako taki, jest w stanie zdrowym i małym bardzo nakładem może być przyprowadzony do należytego stanu”.

Tyle Inspektor Pracy. A co na to zarząd miejski? Wszak nie ulega wątpliwości, że z chwilą przebudowy Doma Ludowego na Szkołę Mierniczą która ma być rozszerzona przez otwarcie wydziału leśnego, w posiadanie jej przejdzie Park Ludowy, na terenie którego dom jest pobudowany. Park Ludowy jest dziś jedynym publicznym miejscem dla zabaw dziecięcych, gdyż ogród miejski wilgotny i niezdrowy. Na pomieszczenie Szkoły Mierniczej bardziej się nadają koszary Brzozy przy ulicy Stacha Konwy, o którą Szkoła zabiegała albo gmach Starostwa, który prawdopodobnie, po wyprowadzeniu się Okręgowego Urzędu Ziemskiego, przeniesie się do gmachu państwowego (dawny powiat). Jest kilka gmachów wojskowych przy ul. Polowej. Zresztą obszerne, aczkolwiek zrujnowane, budynki wojskowe znajdują się na przedmieściu Piątnicy.

Warto się nad tym poważnie zastanowić w tym czasie. A słyszymy, że Szkoła Miernicza ma przyznane już trzydzieści milionów na przebudowę Doma Ludowego.

Trudno sobie pomyśleć, żeby władze polskie kasowały taką instytucję jak Dom Ludowy, której charakter publiczny nadały nawet rządy okupacyjne, jak wiadomo, niezbyt czule na potrzeby ludu pracującego.

Na fundusz prasowy.

Władysław Świdorski 2000 mk., Stefan Szymański 5000 mk., Feliks Domura-Szymański 1000 mk., Wł. Szwajcer 2000 mk. i bezimiennie 1000 mk., razem 11 000 mk.

Horrendalne stosunki.

III.

Poraz ostatni poruszamy przykrą sprawę gimnazjum państwowego Im. T. Kościuszki w Łomży, poto aby stwierdzić, że nic się na lepsze nie zmieniło i niema nadziei na poprawę panujących stosunków. Te same masowe usuwanie uczniów w środku roku szkolnego za złe stopnie; ten sam stosunek do młodzieży, który spowodował zawieszenie już dwóch samorządów w klasie V i VII-ej, (jednym uczniom zabrania się uczęszczania na ślizgawkę, drugim pozwala się bywać na balach, poto aby upitych wypraszano), te same metody wychowawcze, nacechowane małodusznością i bezwzględnością. Rzeczy te najlepiej sobie można uprzytomnić przez porównanie tego co się działo dawniej i co się dzieje dziś, —stosunku młodzieży do szkoły i jej kierowników jaki istniał za czasów Niklewskiego, Piotrowskiego i Hellmana i jaki jest obecnie. —

Dyrektor p. O., mając poparcie dla swych poczynań w wpływowym obozie endecko klerykalnym, z niczym się nie liczy. Nic też dziwnego, że i wizytacja p. Chodynickiego wypadła jakoby dlań pomyślnie. —

Naszym najgorętszym pragnieniem aby Opatrzność natchnęła p. O. zbawienną myślą poszukania kariery na innym polu. Życzymy Mu, aby został najwyższym bodaj dygnitarzem państwowym, byle uwolnił od swego kierownictwa młode uczelnie polskie. —

Co do nieszczerości stanowiska, jakie zajęli w tej sprawie panowie wychowawcy, umacnia nas następujące pismo do Redakcji: »Z najwyższą przykrością znalazłem w № 6 »Wspólnej Pracy« pod artykułem »Odpowiedź na artykuł p. t. Horrendalne Stosunki« podpisy kilkunastu moich kolegów z czasów, gdy pracowałem w gimnazjum łomżyńskim. Ani na chwilę przypuścić nie mógłbym, iżby ludzie o minimalnem chociażby poczuciu etycznym (a tego chyba wolno wymagać od wychowawcy) dobrowolnie położyli swoje nazwiska pod elebratem, rojącym się od fałszów i, co ważniejsza, przekreślającym własne ich zdania i czyny. Nie chcę i nie mogę nawet przypominać tu, niemal każdemu z podpisanych, ilokrotnie i w jakich okolicznościach występował przeciwko p. Osieckiemu; nie chcę wskazywać na to, że wśród podpisanych są inicjatorzy niezwykle ostrych kroków; że przecież większość tych kolegów stawała i prywatnie i oficjalnie na Zjeździe Z. Z. N. P. S. Śr. w listopadzie roku 1920 w obronie tych właśnie towarzyszy pracy, których tu w sposób tak bezwzględny teraz potępia. — Zdaję sobie doskonale rację, jak wyjaśnianie sprawy niejednokrotnie może stosunki leczyć. Jednak tu brak mi tej wiary, raczej skłaniam się ku myśli, że i w bagienku pewne istoty czują się dobrze. Łączę wyrazy poważania. Czesław Jędraszko.“—

Sodalisi.

W miesięczniku Związku Sodalicii Marjańskiej uczniów szkół średnich w Polsce z dnia 1 lutego r. b. znajdujemy wzmiankę, że do bractwa Św. Marii świeżo

przystąpiły dwie sodalicje: Łomża I gimn. państwowe Tadeusza Kościuszki, moderator ks. prefekt Wincenty Bogacki, i Łomża II gimn. prywatne „Unitas“ — moderator ks. pref. Jan Przybiński.

A więc na czele bractw stoją pedagodzy, a uczniowie, przeważnie z klas młodszych, przystępujący do Sodalicii, muszą składać w kościele przysięgę na Św. Ewangelię, poto aby w przyszłości ją łamać.

Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami uprawiania jakiegokolwiek polityki w szkołach, która odrywa od nauki i zabija współzycie wśród młodzieży, a tymbardziej nie wolno robić tego panom wychowawcom.

Szkodliwa ta i chyba nie pedagogiczna robota wydaje już owoce: uczniowie klasy VII-ej zażądali usunięcia jednego z kolegów, sodalisa, za przewinienia na tle solidarności koleżeńskiej.

Co na to panowie kierownicy i rady pedagogiczne szkół? Co na to Ministerstwo Oświaty i Wyznań Religijnych?

Niby to dobroczynność.

W karnawale zwykle urządza się w miastach cały szereg wieczorków i zabaw na cele dobroczynne. Zdawałoby się, cóż może być lepszego jak okazanie pomocy tym ze swych bliźnich, którzy takowej potrzebują ze strony społeczeństwa lub też państwa.

Ja chcę zwrócić uwagę na jedną stronę tego zjawiska: zupełną dysproporcję pomiędzy dochodem, jaki dają tego rodzaju zabawy, a tymi wydatkami, jakie robią ich uczestnicy, głównie panie, na balowe kostjумы, stawiając sobie jakby za główny punkt honoru zaćmić ich wspaniałością i kosztownością rywalki. A ile na tem tle zachodzi nieporozumien i scen dramatycznych, o tem doskonale wszyscy wiedzą.

Przecież rozumując logicznie główny cel tego rodzaju zabawy polega na otrzymaniu jaknajwiększego dochodu na cele dobroczynne, co i powinno górować nad innymi ubocznymi dążeniami. A więc żeby nasze panie zamiast wyrzucać dziesiątki i setki tysięcy marek na toalety balowe, tylko dziesiątą część tego ofiarowały na dobroczynność, inny wtedy byłby rezultat tych zabaw pod względem materialnym, nie mówiąc już o stronie moralnej i społecznej. Przecież można bardzo mile spędzić czas, będąc skromnie ubranym. Powinnismy pamiętać o tem, że w obecnych czasach, uczciwą pracą, moż na zaledwie zarobić na skromne utrzymanie, że wszelki zbytek, na tle nędzy szerokich mas, jest synonimem wyzysku i paskarstwa, jest jednym z najlepszych atutów w ręku agitatorów bolszewickich.

Nie zapominajmy, że jesteśmy obywatelami i powinniśmy patrzeć pod tym kątem na różne zjawiska życiowe gdyż w przeciwnym razie grozi nam zagłada. J. S.

Przypisek Redakcji. Odbył się bal kostiumowy na rzecz wstrzeźliwego harcerstwa, na którym jedną z głównych pozycji dochodu był bufet z trunkami.

Sztuka — a życie kulturalne.

Pod takim tytułem konserwator ks. P. Śledziwski wygłosił w dniu 25 marca r. b. odczyt w szczelnie zapelnionej sali gimnazjum żeńskiego w Łomży.

Prelegent, w godzinnym przeszło odczycie, wyjaśnił na czym polega istota sztuki, uzasadnił, że jest ona nieodzownym czynnikiem życia kulturalnego, i zapoznał słuchaczy z historją sztuki, przechodząc kolejno wszystkie etapy twórczości ludzkiej.

Znajomość rzeczy, głębokie i subtelne ujęcie tematu oraz piękna forma odczytu przykuły słuchaczy, odrywając, chociaż na chwilę, od powojennej szarżyny i przenosząc w lepsze światy.

Z życia więziennego.

Tak jak każde środowisko ludzkie, tak i więzienie posiada swój odrębny świat. Ma to do siebie, że zbliża ludzi na punkcie wspólnego nieszczęścia. Jednakowa odzież, porcja więzienna, niczym nie różniące się warunki bytu, stwarzają w więzieniu prawdziwie demokratyczną atmosferę, o jakiej nie mogą nawet marzyć ludzie, korzystający z wolności. Zasadniczo biorąc więzienie, pod niektórymi względami, uszlachetnia człowieka, pozbawiając go, np., możliwości wszelkiego rodzaju nadużyć, jak pjaństwo, kartograjstwo, rozpusta.

Już za czasów rosyjskich więzienia posiadały różnego rodzaju warsztaty pracy, w których fachowcy-rzemieślnicy znajdowali dla siebie zatrudnienie. Od niedawna wprowadzono pracę kulturalno-oświatową, która może oddać społeczeństwu nieocenione usługi, kształcąc i wychowując ludzi wykolejonych na pożytecznych obywateli.

W więzieniu łomżyńskim, skupiającym w swoich murach około 400 pensjonarzy, pochodzących z różnych środowisk, pracę oświatową prowadzi por. Fulmyk i, trzeba przyznać, robi to z wielką znajomością rzeczy, zapałem i zamiłowaniem. Zorganizował dwa kursy dla analfabetów i półanalfabetów. Uczy śpiewu chóralnego. W dniu Imienin Naczelnika Państwa odbył się obchód, a 26 marca przedstawienie amatorskie, z udziałem publiczności, na które ziożyły się dwie jednoaktówki: „Kajcio“ i „Chleb ludzi bodzie“. Grali sami więźniowie i niektórzy zupełnie dobrze.

Najbardziej słabą stroną życia więziennego jest pożywienie. Na wyżywienie każdego więźnia państwo przeznacza 90 mk. dziennie co, przy obecnej drożyznie, jest nie wystarczające. Kto z więźniów niema pomocy z zewnątrz i ma duży wyrok, to egzystencja jego jest oplakana i niepewna.

Niedawno zalegalizowany Patronat Więzienny w Łomży całą swoją działalność skupił na dozywianiu więźniów. Ponadto społeczeństwo żydowskie dokarmia wszystkich więźniów—żydów. Społeczeństwo polskie jest na te rzeczy, niestety, bardzo obojętne.

Uczciwość i prawda w prasie.

W «Gazecie Łomżyńskiej» w numerze 7 z r. b. wstępny artykuł mówi o uczciwości w prasie a następne artykuły zawierają najbezczelniejsze kłamstwa. W sprawozdawczym artykule o stosunkach szkolnych w Ostrołęce, np., powiedziano na końcu (ni przypiół ni przyłatał), że byli tu posłowie Szymański i Duro dnia 22-go lutego r. b., ale nie mogli znaleźć miejsca więc sprawozdanie odbyli w żydowskiej karczmie. Oświadczam, że ani ja, ani poseł Duro nie byliśmy w Ostrołęce nie tylko 22 lutego, lecz zupełnie, a ten pobożny sływ sprawozdawca, co się podpisał pod artykułem „S-ki“, najbezczelniej łże. Ale jacy redaktorzy—taka gazeta i tacy korespondenci.

Fr. Szymański.

Inspektor szkolny — kolporterem gazet.

Komunikują nam, że inspektor szkolny p. Rzędowski, korzystając ze swego stanowiska służbowego, prowadzi energicznie kolportarz „Gazety Łomżyńskiej“. Złośliwi dodają, że robi to od chwili, kiedy wspomniane pismo to zaczęło amieszczać paszkwile o Naczelniku Państwa.

Słowem ujawniła się nowa zaleta służbowa p. Rz., gdyż dotychczas wiadomo tylko było, że wszystkie pomysły i natchnienia do rządzenia okrajem naukowym czerpie na plebanjach. Że p. inspektor na tym dobrze wychodzi — nie ulega wątpliwości, ale nasuwa się niedyskretne pytanie, jak na tym wychodzi oświata?

SPRAWOZDANIE KASOWE

Oddziału Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża w Ostrołęce ze zbiórki na rzecz repatriantów. W p ł y n ę ł o: z zabawy tanecznej 172146 mk. — z dwóch przedstawień amatorskich i kina kolejowego 150495 „ — z kwesty dlicznej 20944 „ 50 f. zebrano w kościołach : 12302 „ — zebrano na listy przez instytucje państwowe i komunalne 144549 „ 50 f.

OGÓLEM: 500437 mk.—

Koszta organizacyjne zbiórki wyniosły 127583 m. 50 f

Czysty zysk 371853 m. 50 f

przekazany został na ręce przewodniczącego Komitetu Pomocy Jeńcom, Marszałka Sejmu Trompczyńskiego.

Ostrzeżenie.

Ostrzega się wszystkich tych, którzyby nabywali części nieruchomości hipotecnej pod № 463 w Łomży i wierzytelności hipoteczne, pozostałe w spadku po ś. p. Adamie Dąbrowskim, że sukcesor Paweł Dąbrowski ukrył niżej podpisaną Stefanję Mackiewicz, wobec czego spadek swój wykazał podczas jej nieobecności wskutek wojny światowej w 1/4 części, gdy należało mu wykazać w 1/5 części, t. j. równej części każdego z 5-ciu pozostałych sukcesorów.

Z Dąbrowskich Stefanja Mackiewicz.